

Władysław Terlecki

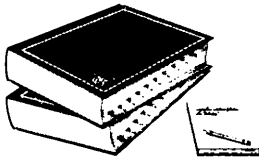
Brulion

Palestra 39/1-2(445-446), 126-127

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Władysław TERLECKIEGO BRULION

Ta pokusa tkwi w najgłębszych podkładach ludzkiej świadomości: chęć wymierzania sprawiedliwości wedle własnej miary. Rzecz jasna, pokusa owa wiąże się również z pragnieniem szerszej identyfikacji takich wyobrażeń o sprawiedliwości. Naturalne poczucie prawa, przydane ponoć każdemu człowiekowi – czy aby każdemu w równej mierze? – oto pytanie – nie przekreśla przecież naszej ciągłej potrzeby upewniania się, że takie odczucia na temat tego, co nazywamy sprawiedliwością, w jakimś momencie stają się wspólne również innym. Na tym też zapewne tworzyły się wszelkie systemy prawne.

Nim jednak podobne wyobrażenie o tym, co jest sprawiedliwe a co niesprawiedliwe nie jest, przyoblecze się w formę powszechnie obowiązującej normy, przebyć wypada daleką drogę, a dociekliwość ludzka wystawiana bywa wówczas na najcięższe próby.

Co jednak potem, gdy stworzony już zostanie zespół obowiązujących norm, budzi dalsze obawy? Odpowiedź wydaje się prosta. Lęk, czy aby nasze jednostkowe wyczucie sprawiedliwości nie zostanie zachwiane, wtedy zwłaszcza, gdy obowiązujące przepisy nie zadowolają do końca naszych jednostkowych oczekiwań. A czy w ogóle mogą je zadowalać? Zapewne jakiś niedosyt pozostanie zawsze naszym udziałem. Mówimy wtedy, że prawo jest bezduszne i że kłóci się z naszym naturalnym wyczuciem. Jeśli jednak jesteśmy świadomi niedoskonałości każdej normy, do pewnego czasu możemy sobie jakoś z tym

radzić. Gdy okazuje się, że obowiązujące prawo jest łamane lub że stopień jego niedoskonałości może powodować głębsze zagrożenia, musimy się bronić. I taka obrona staje się napędową siłą historii. Obserwujemy wówczas wybuch niezadowolonego prowadzący czasami do rewolucyjnej gorączki, w której przy okazji niszczy się dużo więcej, niżby to podsuwała społeczna wyobraźnia i przebyte wcześniej doświadczenia historyczne.

Na tej niezgodności jednostkowego wyczucia sprawiedliwości z obowiązującym prawem buduje się też zwykle powszechny front niezgody. Dotykamy wówczas czegoś więcej niż moralnego nakazu. Gdzieś na tym właśnie obszarze rozmaitych wątpliwości pojawia się potrzeba politycznego ryzyka. Nic tak nie napędza bowiem sukcesu politycznego, jak ów rozdźwięk między obowiązującą wykładnią a społecznym niezadowoleniem. Naiwni tylko mogą sądzić, że procesy podobne nie są kontrolowane i że nie sposób ich przewidzieć. Myślę, że podobna świadomość musi towarzyszyć nade wszystko ludziom postawionym na straży prawa. Myślę tak, bowiem i oni bywają bardzo często aktorami każdej większej sceny politycznej. I od nich właśnie wymagać należy bardzo szczególnego rodzaju rozważań.

Politycy często odwołują się do potrzeby ulepszenia prawa. Opowiadają wtedy dużo pięknych rzeczy o krzywdzie społecznej, a także o tym, że prawo w jednakowym stopniu powinno dotyczyć wszystkich i o tym również, że

zawsze należy skrupulatnie rozliczać wszystkie przypadki jego łamania. Przypominanie dziś takich prawd wydaje się czymś niestosownym. Przeszliśmy zbyt dotkliwą lekcję w epoce, w której obowiązujące prawo w jaskrawy sposób kłóciło się z powszechnym odczuwaniem sprawiedliwości. Zbyt wiele też zapłaciliśmy za to doświadczenie i zbyt długo naprawiać będziemy skutki tamtych deformacji w każdej niemal dziedzinie życia publicznego.

A jednak w owej zgodnej ocenie różnimy się coraz bardziej. Potwierdzają to wiarygodne badania nastrojów społecznych. Coraz wyraźniejsze staje się niezadowolenie ze sposobów naprawiania krzywd społecznych. Zbyt częste są przykłady łamania prawa w starym stylu. Zbyt jaskrawa wydaje się przy tym opinii publicznej bezradność instytucji stojących na straży obowiązujących przepisów i zbyt wielka pewność elit politycznych, że postawa taka nie spotka się z gwałtowną społeczną odprawą. Wszystko to budzi zrozumiałe społeczne frustracje, a co za tym idzie – również nieufność.

Może więc w takim stanie rzeczy odwołać się do tego naturalnego prawa, które pozwala każdemu osądzać co jest, a co nie jest sprawiedliwe? Wtedy to nagle wyłania się postać człowieka z cegłą... Oto ten, który wyręcza prawo. Przygadki takie nie są, jak wiadomo, czymś w historii niezwykłym. Bohaterami podobnych operacji bywają ludzie chorzy psychicznie lub pospolici bandyci. Chorych otoczyć należy opieką lekarską. I tak się czyni w krajach cywilizowanych. Bandytów zaś, sądzić zgodnie z kodeksem. Nie ma bowiem innego wyjścia.

Gorzej, jeśli obok łobuza ukazuje się w takich chwilach ktoś postawiony na straży prawa, kto stara się dowieść, że czyn bandycki jest gestem obrażonej sprawiedliwości. Można czasami zyskać w ten sposób krótkotrwały poklask. Ale zawsze działanie to obraca się w końcu nie tylko przeciw podstawowym nakazom etycznym, ale obraża również samą istotę sprawiedliwości. I nie zasłonią tego faktu żadne frazesy. Ani też narzekania na ułomność prawa. Warto o tym pamiętać choćby po to, aby sobie nie brudzić rąk, a i innym nie mącić w głowach.